

# Praca i finezja

Rozmowa z Ryszardem Kazimierzem Przybylskim

## **Ryszardzie, jak zapamiętałeś Stanisława Barańczaka?**

W mojej pamięci jest to bardzo dziwny facet. Był bardzo kontaktowy, sympatyczny, ale miałem takie wrażenie, że on nie był mi – w taki chłopięcy sposób – bliski. Mówię o wczesnej fazie naszej znajomości. Nie żebym był wtedy chłopcem, ale takie były relacje wśród studenckiej braci. Szło się na piwo albo choćby na herbatę do kawiarni Drużba naprzeciwko Biblioteki Uniwersyteckiej, a Stanisław od rana kierował się do czytelni. Myślałem o nim jak o prymusie. Kiedyś zadałem mu pytanie, czy robi cokolwiek poza czytaniem książek i pisaniem. A on mi odpowiedział w sposób zupełnie nieprzewidywalny, że pisanie i czytanie to jest dla niego największa przyjemność. Nie miało to więc nic wspólnego z prymusostwem. Zresztą mój przyjaciel Krzysztof Linke, profesor medycyny, który siedział z Barańczakiem w jednej ławce w Marcinku (I LO w Poznaniu), opowiadał mi, że kiedyś na języku polskim w ramach próbnej matury nauczyciel poprosił, aby napisali coś o ostatnio przeczytanej książce. I podczas gdy Krzysiek z wielkim trudem dobijał końcówki pierwszej strony, Stachu zapelniał już drugą. Polonista podszedł do niego i powiedział: „Stasiu, już nie pisz więcej” [*śmiech*].

## **Jak on funkcjonował w gronie przyjaciół, kolegów, znajomych?**

Miał normalne, żywe kontakty ze swoimi rówieśnikami. Fajne było też to, że jego koledzy z roku nie traktowali go jako jakiegoś mola książkowego, ale wciągali Stanisława w różne rzeczy, na przykład w tworzenie Teatru Ósmego Dnia. A to był przecież istotny moment w historii tego miasta. Teatr tworzyli przede wszystkim Tomek Szymański i Lech Raczak, a pierwszym znaczącym spektaklem była premiera adaptacji tomu wierszy Barańczaka *Jednym tchem*.

## **Brałeś udział w realizacji tego przedstawienia?**

Nie. Byłem ledwie kilka razy na próbach jako widz.

## **Barańczak też uczestniczył w próbach?**

Nie widziałem go na próbach. Wydaje się, że nie angażował się w realizację przedstawienia. Zresztą wolał chodzić do kina, nie do teatru. Natomiast warto powiedzieć, że ten spektakl był nowym rysem w tym, co można by nazwać teatrem studenckim. Było już widać bliskość Teatru Ósmego Dnia z praktykami teatralnymi Jerzego Grotowskiego. Spektakl przygotowywano w klubie OdNowa na Zamku. Była to tak istotna realizacja, że od tego czasu Ósemki już inaczej się rysowały na mapie polskiego teatru studenckiego, na tle innych wyrazistych propozycji – spektakli teatru Gong z Lublina czy teatru STU. Propozycję Ósemek można by określić mianem warsztatowości, czyli takiej konstrukcji spektaklu, która dawała możliwość włączenia się w twórczość wszystkim – i to była kreacja zbiorowa, choć istniał szef tych warsztatów, Lech Raczak.

### **Czy Barańczak wpłynął jakoś na Ciebie?**

Był dla mnie o tyle ważny, że w pewnym sensie wtórnie kształtował moje poetyckie preferencje. Wcześniej czytałem Ryszarda Milczewskiego-Bruno, Rafała Wojaczka (choć on był wtedy dopiero wstępujący), czyli poezję bardziej „duszoszczypatielną”. I nagle Stanisław, który był kimś w rodzaju nieodgrywanego autorytetu, ze swoimi *Nieufnymi i zadufanymi*, ze swoim *Dziennikiem porannym*, odkrył dla mnie zupełnie nową poezję, którą wtedy nazywaliśmy lingwistyczną. Poezję robioną w języku. To się nałożyło na zainteresowania awangardą. Do tego trzeba dodać proces powolnych przemian, w których uczestniczyłem. Stanisław też się zmieniał. W *Ironii i harmonii* znalazł się piękny esej o tomie Herberta *Napis*, gdzie widać zapowiedź pewnej znaczącej cechy pisarstwa Barańczaka – etycznego horyzontu, który znajdzie potwierdzenie w kolejnym tomie esejów, w *Etyce i poetyce*. Esey o Herbercie jest niezwykle ważny, gdy zestawić go z tym, co Kornhauser i Zagajewski w *Świecie nie przedstawionym* pisali o poezji autora *Pana Cogito*. Mówili o niej jako o śmietniku historii. Otóż ten horyzont etyczny doprowadził Barańczaka do napisania bardzo szczególnego tomu poetyckiego *Ja wiem, że to niesłuszne*, który bardzo mi się podobał w młodzieńczym akcie lektury i zapалу. Starsi czytelnicy, do których miałem zaufanie, nie uznawali jednak wierszy z tego zbioru za olśniewające i wskazywali na ich podobieństwo do utworów pisanych w latach 50., do tekstów układanych pod pewną tezę. Widzieli w tym zbyt mocną, niepoetycką – chciałoby się powiedzieć – deklarację. No i wtedy moja wiara w poezję Stanisława trochę skruszała.

### **Jak postrzegasz coraz silniejsze w latach 70. związki Barańczaka z polityką?**

To odpowiadało pewnemu rysowi jego tożsamości – szlachetności intencji, co widać w wierszach, w których opowiadał się po stronie pokrzywdzonego. Barańczak był w tym niezwykle serio. Pamiętam, że wziął udział w pierwszej poważnej formie protestu w drugiej połowie lat 70. – w głodówce działaczy KOR-u w warszawskim kościele św. Marcina (24–31 maja 1977 roku). Stanisław wrócił z głodówki radosny, szczuplejszy i opowiadał nam o przeżyciach zgoła mistycznych, związanych z dietą składającą się tylko z płynów. Później Adam Michnik mówił mi, że był wściekły na Stanisława za udział w tym proteście. Michnik w trakcie głodówki był we Włoszech (akurat władza ludowa dała mu paszport, żeby się pozbyć wicherzyciela), gdzie był podejmowany jako gwiazda młodej polskiej lewicy. Wrócił i był oburzony udziałem Stanisława w głodówce, gdyż Barańczak był, zdaniem Michnika, stworzony do wyższych celów.

### **To znaczy?**

On uważał, że w szeregach opozycji powinni być ludzie, którzy zachowują bezstronność widzenia i którzy powinni krytycznie opisywać to, co się w podziemiu robi. Innymi słowy, Stanisław miał odgrywać rolę sprawdzającego i krytykującego działania podejmowane przez grupy nieoficjalne.

### **Czyli miałby być kimś w stylu Konwickiego. A czy Barańczak tego chciał?**

Nie, nie. Stanisław pchał się na pierwszą linię frontu. Tu trzeba wziąć pod uwagę powstający wówczas drugi obieg wydawniczy, który drukował niezwykle cenny „Biuletyn Informacyjny”, a potem literacki kwartalnik „Zapis”. Stanisław od samego początku był bardzo zaangażowany w te inicjatywy. Mogłem to wszystko czytać dzięki Stanisławowi, który targał te publikacje w torbie z Warszawy do Poznania. Spotykaliśmy się na polonistyce, na tym samym piętrze Collegium Novum, i dzięki temu miałem wiadomości z pierwszej

ręki. Barańczak miał zatem wpływ nie tylko na moje preferencje literackie, ale także na formowanie się sposobu widzenia i rozumienia świata.

#### **Znałeś Barańczaka jako studenta?**

Nie. Kiedy się pojawiłem w Kole Polonistów, jego już tam nie było. Poznaliśmy się w Zakładzie Teorii Literatury.

#### **U Ziomka?**

U Jerzego Ziomka. Wtedy staliśmy się kolegami.

#### **Byłeś na jego zajęciach?**

Nigdy. Znałem go jako kolegę, który pisze referaty i prezentuje je na zebraniach zakładu. Czytałem jego doktorat o języku poetyckim Mirona Białoszewskiego, zanim ukazał się jako książka. Był to więc efekt spotkania w niezbyt jeszcze wtedy dużej instytucji, która zakładała pewną bliskość relacji swoich uczestników. Bywało w tamtych czasach, że brakowało mi pieniędzy. Kilka razy zwracałem się do Stanisława: „Stary, pożycz stówę”. Natychmiast wyjmował portfel. Był w lepszym położeniu od wielu z nas na polonistyce, gdyż regularnie pisał i publikował, miał więc honoraria.

#### **Jaki był w zwyczajnej, koleżeńkiej rozmowie?**

To był facet o niesamowitym poczuciu humoru. Gdy się patrzy na jego zdjęcia, robi wrażenie takiego sztywniaka, skupionego na czytaniu i pisaniu. I tu mi się przypomina inny okres, rok wyjazdu Barańczaków z Polski. Wtedy, w roku 1981, spotkaliśmy się w Paryżu, gdzie udało mi się wyjechać. Mówiłem mu wtedy o fantastycznym, paryskim luzie. A on na to: „Luz? Musiałbyś przyjechać do Nowego Jorku. Tam to dopiero jest wolność. Tu nieustanne zakazy, nakazy, a tam: rób, co chcesz. A jak ci przejdzie Piątą Aleją dwumetrowa Murzynka, to szczeka opada”. Tak sobie gadaliśmy [*śmiech*].

#### **Był zatem postacią wielowymiarową.**

Przypomina mi się pewna cecha Stanisława, którą sobie uświadomiłem, czytając jego wiersz *Drobnomieszczańskie cnoty*. Bo to był facet, który miał bardzo uporządkowany styl życia, a jego żywiołowość dochodziła do głosu w akcie pisania. Stąd te „drobnomieszczańskie cnoty” (wiersz jest ironiczny), to przekonanie Barańczaka, że aby być poetą, nie trzeba zdradzać żony, chlać w Smakoszu et cetera. Z drugiej strony, dzięki myślowej energii i obrotności, był człowiekiem wielorakim, różnorodnym. Stanisław nie był kostyczny. Również wtedy, gdy uprawiał strukturalizm. Miał to poczucie humoru, które pogłębiało jego osobowość. Stanisław był też wielkim miłośnikiem jazzu. Udało mi się zdobyć nową płytę Milesa Davisa *Bitches Brew*. Stanisław pożyczył ją ode mnie i przy okazji dowiedziałem się, że brał lekcje gry na trąbce.

#### **Poczucie humoru i poetycka (warsztatowa) finezja.**

Tak. Można to ująć jeszcze inaczej. Jeżeli miałby być typem mola książkowego, to skąd się u niego wzięło to polityczne zaangażowanie? To ryzykowanie, które doprowadziło do zwolnienia go z uniwersytetu? Był w tym jakiś heroizm, ale nie heroizm bojownika z barykad, tylko człowieka, który robił to, co uważał za właściwe.